

epoka z całym bagażem jej doświadczeń. Jedni piszą więc o poecie jako o proroku wieszczącym nastanie ery kultury masowej (Sojak) czy kultury zatomizowanej, pozbawionej integralności (Ratajczakowa), inni widzą w nim autora walczącego z pokusą ideologizacji sztuki (Sojak), krytyka negatywnych zjawisk w Kościele (czy ta cecha, zauważona przez Bilińskiego, nie jest szczególnie charakterystyczna dla naszej rzeczywistości?), jeszcze inni wiążą jego poezję z tendencjami literatury współczesnej (co uczynił Ratajczak, interpretując *Cywilizację* za pomocą kategorii katastrofizmu ocalającego, opisującego przecież świat poetycki II Awangardy). Tym samym Norwid urasta do rangi poety niezwykle aktualnego, którego dzieło wciąż inspiruje i wciąż rozświetla drogę w labiryncie historii.

Wojciech K u d y b a, Jacek S c h o l z – NOWY PRZEKŁAD PROZY NORWIDA NA JĘZYK NIEMIECKI

Cyprian K a m i l N o r w i d. *Das Geheimnis des Lord Singelworth. Novellen.* Nachwort, herausgegeben und aus dem Polnischen übertragen von Henryk Bereska. Leipzig 1989.

Choć pierwszy wybór nowel i esejów autora *Czarnych kwiatów* ukazał się w Niemczech już w 1907 r.¹, upłynęło wiele lat, zanim pojawiły się kolejne próby udostępnienia niemieckojęzycznemu czytelnikowi świata Norwidowej prozy. Nie było tych prób zresztą zbyt wiele. W 1960 r. A. Loepfe ogłasza swój przekład *Cywilizacji*², w 1981 r. ukazuje się tłumaczenie *Tajemnicy lorda Singelworth* i „*Ad leones!*” pióra J. Łuczak-Wild³, w 1983 r. K. Dedecius przekłada *Garstkę piasku*⁴ i dopiero ostatnia dekada zaowocowała nieco obszerniejszym zbiorem. W 1989 r. lipskie wydawnictwo „Insel” opublikowało tomik *Das Geheimnis des Lord Singelworth. Novellen* w wyborze i tłumaczeniu Henryka Bereski, który jest także autorem posłowia. Tej właśnie książce chcielibyśmy tu poświęcić nieco uwagi⁵.

¹ C. N o r w i d. *Eine Auswahl aus seinen Werken.* Übersetzt und eingeleitet von J. P. d'Ardeschah. Minden 1907.

² T e n ż e. *Die Zivilisation.* Übersetzt von A. Loepfe. „Mickiewicz-Blätter” 1960 H. 13 s. 64-73.

³ T e n ż e. *Das Geheimnis von Lord Singelworth, Ad leones!* Übersetzt von J. Łuczak-Wild. W: *Polnische Erzähler des 19. und 20. Jahrhunderts.* Zürich 1981 s. 7-48.

⁴ C. K. N o r w i d. *Eine Handvoll Sand. W: Der Monarch und der Dichter.* Herausgegeben und übersetzt von K. Dedecius. Frankfurt am Main 1983 s. 189-191.

⁵ T e n ż e. *Das Geheimnis des Lord Singelworth. Novellen.* Nachwort, herausgegeben und aus dem Polnischen übertragen von H. Bereska. Leipzig 1989.

Tom Bereski zawiera następujące utwory: *Menego*, *Czarne kwiaty*, *Bransoletka*, *Cywilizacja*, *Stygmata*, „*Ad leones!*”, *Tajemnica lorda Singelworth* i różni się nieco od wyboru dokonanego niegdyś przez J. P. d'Ardeschaha (ów zbiór nie zawierał tłumaczenia *Menego*, mieścił natomiast przekład *Ostatniej z bajek*, *Garstki piasku* i eseju *Milczenie*). Wydaje się, iż konsekwentniej niż d'Ardeschah dba berliński translator o tematyczną i gatunkową jednolitość zbioru i właśnie dlatego włącza doń opowiadanie *Menego* – korespondujące z pozostałymi utworami analizowanego tomu m.in. dzięki motywom „weneckim” i funeralnym – rezygnuje natomiast z wielowarstwowych, pisanych zrytmizowaną prozą przypowieści *Garstka piasku* i *Ostatnia z bajek* oraz subtelnego eseju *Milczenie*.

Wiele sygnałów wskazuje, że niewielki, „kameralny”, ozdobiony czarno-białymi grafikami Barbary Muller-Wolf zbiorek *Das Geheimnis des Lord Singelworth. Novellen* ma charakter popularny, adresowany jest do szerokiego grona odbiorców.

Dlatego dziwi całkowity brak przypisów i komentarzy do Norwidowego tekstu – uderzający tym bardziej, iż różnego rodzaju objaśnienia pojawiają się nawet w Polsce w popularnych edycjach dzieł autora *Vade-mecum*, w tym w *Pismach wybranych*, które stanowiły podstawę przekładu H. Bereski⁶. Postępowanie polskich edytorów jest zazwyczaj tłumaczone faktem, że nawet polski czytelnik nie zna dziś kontekstu historycznego, politycznego, a nawet literackiego epoki Norwida, nie zna w dostatecznym stopniu okoliczności powstania poszczególnych tekstów oraz np. ukrytych w nich pod różnymi „pseudonimami” ważnych postaci – stąd nie może obejść się bez towarzyszących dziełom poety objaśnień. Bez komentarza Norwid, także jako prozaik, jest dla wielu Polaków pisarzem „trudnym” – cóż dopiero mówić o czytelniku niemieckim.

Symptomem popularnego nachylenia analizowanej książki jest bardzo ogólne omówienie sylwetki Norwida-poety i prozaika w *Postówiu* – wyraźnie skierowane do czytelnika mało wnikliwego, nie posiadającego na temat polskiego pisarza większej wiedzy, adresowane do kogoś, komu chce się Norwida w sposób prosty i przystępny przedstawić. Do kogoś, kogo chce się zainteresować Norwidem w sposób tyleż atrakcyjny, co pobieżny. (Nieco inaczej jest w zbiorze d'Ardeschaha. Niech przemówią choćby liczby: d'Ardeschah poświęca poecie 47 stron wstępu, *Postowie* Bereski ma 9 stron). Portret autora *Vade-mecum* pozostaje w omawianym tomiku ograniczony do kilku zaledwie konturów – na tyle wszakże interesujących, by się im tu uważnie przyjrzeć.

Podobnie jak inni tłumacze H. Bereska stara się umieścić twórczość Norwida w kontekście współczesności, dokonuje swoistej aktualizacji jego pisarskiego przesłania, wpisuje ją w rzeczywistość – także rzeczywistość polityczną – XX w. Inaczej jednak niż niektórzy stroni od podkreślania „polskości” pisarza, zwraca uwagę

⁶ C. N o r w i d. *Pisma wybrane*. T. 4: *Proza*. Wybrał i objaśnił J. W. Gomulicki. Wyd. II. Warszawa 1983 (dalej: Pw). Z tego wydania korzystamy w celu porównania tekstu oryginalnego z przekładami. Również wszystkie użyte w recenzji cytaty z pism Norwida pochodzą z tego właśnie wydania.

na uniwersalne walory jego twórczości. Zwłaszcza komentarz R. Fiegutha do Norwidowych opowiadań *Tajemnica lorda Singelworth* i „*Ad leones!*”, zamieszczonych w zbiorze *Polnische Erzähler des 19. und 20. Jahrhunderts*, stanowi wyraźny kontrast wobec uwag Bereski. Szwajcarski tłumacz Norwida wyraźnie podpowiada polityczne odniesienia obu nowel i kojarzy je – wbrew intencjom tekstu – z Polską lat stanu wojennego⁷. Tymczasem Bereska wydobywa w swym posłowiu – zgodnie ze znaczeniami utworów Norwida – przede wszystkim uwrażliwienie pisarza na wszelkie zagrożenia naszej cywilizacji. Tłumacz nie stroni przy tym od przypomnienia fragmentów listów poety, w których pojawiają się gorzkie uwagi o Europie – „starej pijaczce i wariatce”.

Trudno orzec, czy na takie a nie inne rozłożenie akcentów w przypominanych wyżej komentarzach wywarły istotny wpływ miejsce i czas ich powstania. Przypomnijmy: R. Fieguth pisze swe posłowie w czasie, gdy trwa w Szwajcarii fala zainteresowania losami Polski lat dyktatury wojskowej, H. Bereska zaś liczy się zapewne z cenzurą, gdyż jego zbiorek – o czym zresztą pisze – to pierwsze wydanie utworów Norwida w dziś już nie istniejącej NRD. Z punktu widzenia czytelników Norwida nie kontekst sytuacyjny obydwu komentarzy wydaje się wszakże ważny, lecz sposób interpretacji twórczości poety. Norwid przedstawiany jest przez berlińskiego tłumacza jako pisarz uniwersalny – odbiorca skłonny jest skojarzyć jego osobowość twórczą z innymi ważnymi krytykami schorzeń europejskiej cywilizacji, choćby Eliotem. Norwid Bereski wydaje się mniej prowincjonalny, bardziej europejski, nowoczesny i chyba po prostu ciekawszy.

Sygnalizowana wyżej skłonność tłumacza do popularnego ujęcia twórczości poety pozostawiła też, jak się wydaje, ślady w filologicznej warstwie tłumaczenia i zaowocowała pewnymi niekonsekwencjami.

Jedną z istotnych spraw, które niewątpliwie przy równoczesnej lekturze tekstów polskich i ich tłumaczeń nasuną się na myśl każdemu czytelnikowi, jest to, iż w przeważającej większości przypadków tłumacz nie zachował różnego typu graficznych wyróżnień tekstu. W każdym polskojęzycznym wydaniu Norwida są one zachowywane z wielką edytorską pieczołowitością, jako że miały w oczach autora swój głęboki sens. Jak wiadomo, Norwid często korzystał z graficznego wskazania czytelnikowi jakiegoś wyrazu, frazy czy też zdania poprzez podkreślenia, dokonywane zresztą w różny sposób i różnymi kolorami, co edytorzy na ogół starają się oddać za pomocą rozstrzelonego druku. W niemieckim tłumaczeniu elementy te zostały zachowane tylko sporadycznie. Nie jest to zapewne uchybienie wielkiej wagi, lecz wydaje się, iż nie istnieje żadne przeciwwskazanie, aby w tłumaczeniu tego typu rzeczy uwzględniać. Tym bardziej że owych wyróżnień nie wyeliminowano konsek-

⁷ Por. zwłaszcza następujące zdanie: „Zugleich aber wird das Venedig von Lord Singelworth und Rom von *Ad leones!* Sinnbild für universellere Befindlichkeiten im modernen Europa, für die Verführungen und Gefährdungen, denen diktatorische Fremdherrschaft [...] den freien Geist überall aussetzen; beides hat mit dem hier gar nicht genannten Polen weit mehr zu tun, als der unbefangene hiesige Leser annehmen möchte. *Polnische Erzähler* s. 363.

wentnie w całości. Nie istnieje też, jak się wydaje, klucz wyjaśniający fakt, iż w pewnych miejscach tłumacz zachowuje podobieństwo typograficzne do oryginału, w innych zaś go unika.

Podobnie rzecz się ma z innym elementem tekstu, tak dla Norwida charakterystycznym – dywizem. W tekstach pisarza znak ten jest nie tylko osobliwością frazeologiczno-składniową, lecz także sygnałem dla czytelnika, zwracającym uwagę na możliwość łącznego i rozłącznego odczytania danego wyrazu. Oto pierwsze zdanie ze *Stygmatu*:

Podobno, że z zadań czynności człowieka najniewinniejszym i najpiękniejszym, a pewno, że najciekawszym w znaczeniu swoim, jest zadanie te: żeby pójść z o b a c z y ć s i ę z k i m – lub od-zobaczyć się – z r o b i ć w i z y t ę⁸.

Henryk Bereska w swym tłumaczeniu przytoczonego fragmentu unika w ogóle próby przeniesienia na język niemiecki owego specyficznego zwrotu „od-zobaczyć się”, upraszczając konstrukcję, a tym samym całe zdanie. W zamian za to dokonuje zabiegu wstawienia łącznika w dwóch innych miejscach, tworząc tym samym namiastkę manieri Norwida w nieco odmienny sposób:

Unter den Tätigkeiten der Menschen ist eine der harmlosesten, schönsten und gewiß interessantesten das Irgendwo-Hingehen, um jemanden zu sehen, das heißt, das *Besuch-Abstat-ten*⁹.

Przetłumaczone zdanie traci nieco ze swej wymowy, widoczne jest bowiem przeniesienie akcentów, jego wydźwięk jest również inny niż w oryginale, lecz sam zastosowany przez tłumacza zabieg niewątpliwie zaciekawia. W tym samym tekście spotkamy także miejsca, w których oddanie tego elementu powiodło się lepiej: „On wziął stygmat PRZEMYŚLU-SZTUKI, [...]” (*Stygmata*, s. 134), „Er hatte das Stigma der Kunst-Manipulation” (*Das Stigma*, s. 88). Ale znajdują się i takie, w których tłumacz odstąpił od powtórzenia w języku przekładu Norwidowego zabiegu, chociaż uzyskany w ten sposób efekt mógłby być ciekawy: „Nastąpiło to zatem bez-obmyślnie, [...]” (*Stygmata*, s. 122), „Und es ergab sich absichtslos, [...]” (*Das Stigma*, s. 72). W tym przypadku byłaby do pomyślenia pisownia „absichts-los”, a więc dość dokładne i zgodne z niemiecką normą językową oddanie waloru znaczeniowego, a przy tym i graficznego, oryginału.

Niewątpliwie sporo problemów przysporzyło tłumaczowi stworzenie w języku przekładu jakiegoś jednolitego stylistycznego ekwiwalentu języka Norwida. Jako największa trudność jawi się tu brak dowolnego rozrządzania składnią zdania, ponieważ język niemiecki jest językiem pozycyjnym, co oznacza, że kolejność części zdania jest w nim dość dokładnie określona. Polski jest w porównaniu z nim o wiele

⁸ Pw s. 112. Dalej pod każdym cytatem podajemy w nawiasie tytuł utworu i numer strony.

⁹ N o r w i d. *Das Geheimnis des Lord Singelworth* s. 59. W dalszej kolejności pod każdym cytatem podajemy w nawiasie tytuł utworu w języku niemieckim i numer strony.

bardziej elastyczny, z czego Norwid korzystał skwapliwie, wystarczy tu zwrócić uwagę na częste inwersje i wielokrotnie złożone zdania o skomplikowanej strukturze. Do tego dochodzi jeszcze i ten fakt, że na wysublimowany sposób operowania językiem, eksperymenty etymologiczne i nierzadko słowotwórcze u Norwida nakłada się ponadto zabieg archaizacji języka. Z perspektywy czytelnika współczesnego proza ta jest więc podwójnie zaszyfrowana: po pierwsze jako język współczesny Norwidowi, po drugie zaś jako język autora, wzbogacony o rozmaite, a przy tym tak typowe dla niego twórcze zabiegi. W tym kontekście sensowne wydaje się pytanie, jak obszedł się tłumacz z Norwidowym językiem.

Według klasycznego rozumienia sposobów przekładania literatury odległej w czasie istnieją dwie drogi, którymi translator mógł podążyć. Pierwsza to droga archaizacji języka, czyli poszukiwanie ekwiwalentu z tego samego mniej więcej okresu, na jaki datuje się oryginał. Tu wydaje się do pomyślenia ten kierunek, jaki w literaturze niemieckiej reprezentował np. Jean Paul (wyraźnie przez niektórych niemieckich norwidologów kojarzony z Norwidem¹⁰). Druga zaś to ostrożne uwspółcześnienie oryginału, przystosowanie go do perspektywy dzisiejszego odbiorcy. Tymczasem czytając zbiorek Bereski zorientujemy się, zapewne nie bez zdziwienia, iż tłumacz skorzystał z obu tych metod, nie preferując specjalnie żadnej z nich. O ogólnym efekcie tego postępowania powiemy jeszcze później, najpierw spróbujmy przyjrzeć się nieco bliżej kilku kategoriom zjawisk translatorskich, jakie ujawniają się w zestawieniu tekstów oryginalnych i ich przekładów.

Oto kilka zdań z *Menego*, na przykładzie których dość dobrze widać zarówno niełatwe zadanie tłumacza, polegające na sprostaniu składni zdania Norwida, jak też problem w znalezieniu słownictwa, które byłoby w stanie uzmysłowić niemieckiemu czytelnikowi złożoność języka autora. W przytoczonych poniżej przykładach ujawnia się bowiem nie tylko głębia znaczeń, częste poetyckie nacechowanie, ale też nieco sztuczne i patetyczne budowanie zdań, z których każde jest poszukiwaniem doskonałości środków wyrazu.

Było to 1843 wiosny na R i v a d e g l i S c h i a v o n i, albo, jak jeszcze jeden nie zatarty napis się wyraża, na R i v a d e g l i S l a v i; na tym długim wrębie granitowym, zielonymi poprzerwanym kanałami i białymi mostami pospajany, gdzie kilka tysięcy okrętów przystań miewa. *Menego* s. 29.

Tam, o blasku księżyca, znikają okręty w mroku wielkim, a gdzie światło miesięczne wysrebrzyło falę, lśniący topór, u gondoli dzioba przytwierdzony, profilem zębatym się określa, potem wiosłarz półnagi we frygijskiej czapce, potem budka kirem kryta z szybą kryształową, a potem znów drugi kształt wiosłarza, a potem blask fali, skrzela wiosła odepchniętej w światłość księżycową... i tak tam gondole przepływają. *Menego* s. 29.

¹⁰ Por. np. postówie R. Fiegutha do cytowanego zbioru *Polnische Ehrzähler* s. 364.

Co może być ta postać z wędniejących liści wychylona, której profil żółtawy na sklepienia ciemność tak wybiega?... albo owa w hełmie?... albo tamta, kibici wygięciem nie bez trudu wypowijająca się z kamienia... *Menego* s. 30.

Ponieważ nie ma tu miejsca na dokładną analizę każdego zdania, skoncentrujemy się przede wszystkim na sprawach najistotniejszych. W pierwszym zdaniu zauważymy trzy następujące po sobie inwersje, zaś kończący zdanie czasownik wyraża cykliczność powtarzającej się czynności. Naśladowanie luźnego, przestawnego szyku polskiego zdania jest w niemieckim bez wątpienia możliwe do pewnego tylko stopnia, natomiast niemożliwe jest oddanie jednym słowem właściwości owego częstotliwego „miewa”. Tłumacz był tu więc zmuszony do koniecznych uproszczeń, przez co jednakże całe zdanie wydaje się tak proste, iż nie jest w stanie zatrzymać na sobie uwagi czytelnika, jak ma to miejsce w przypadku oryginału.

Es war im Frühjar 1843 auf der Riva degli Schiavoni, oder wie eine noch unverwitterte Inschrift lautet, auf der Riva degli Slavi, an der langen granitenen Kaimauer, von grünen Kanälen durchbrochen und von weißen Brücken verbunden, wo Tausende Schiffe anlegen. *Menego* s. 5.

Ze względu na sens przetłumaczone zdanie jest poprawne i zawiera tę informację, która w oryginale była najważniejsza. Jednakże trudność przełożenia takich zwrotów, jak: „napis się wyraża” czy też „kilka tysięcy okrętów przystań miewa”, stanowi o tym, że brak mu owego „rytmu”, który skłania czytelnika oryginału do powolnej i uważnej lektury każdej frazy. Jednakże w powyższym przykładzie nie występują problemy tej miary, co w zdaniu drugim, które uzmysławia nam dobitnie, że tłumacz musi sobie radzić nie tylko z materią języka, lecz także ze specyfiką stylu tłumaczonego autora.

Dort entschwinden im Mondesglanz Schiffe in das große Dunkel, und wo das Mondlicht die Wellen versilbert, zeichnet sich das schimmernde gezackte Stoßeisen des Vorderstevens ab, dann der halb nackte Gondoliere mit phrygischer Mütze, dann das mit schwarzem Tuch bedeckte Bootshäuschen, dann die zweite Gondolieregestalt, dann der Glanz der Wellen, vom Blatt des Ruders in den Mondschein fortgestoßen... So ziehen dort die Gondeln vorüber. *Menego* s. 5.

Zwróćmy uwagę na niuanse, dotyczące określeń odnoszących się do księżycowego światła. U Norwida układają się one w pewien ciąg od dość pospolitego wyrażenia „blask księżycy”, poprzez bardziej wyszukane „światło miesięczne” (tu pojawia się przy okazji archaizm) aż do „światłości księżycowej”. Widać tu leksykalne poszukiwanie i zróżnicowanie stylistyczne, które świadczą o wadze, jaką Norwid przykładął do stylu. W przekładzie natomiast pojawiają się wyrazy z bardzo bliskich płaszczyzn stylistycznych, niewiele się od siebie różniące i tym samym redukujące wyszukany język opisu do płaszczyzny potocznej prawie wypowiedzi: „Mondesglanz”, „Mondlicht”, „Mondschein”. Podobnie zubożony został ostatni człon, który jest w tym zdaniu oryginału najbardziej wyszukany: „Skrzelą wiosła odepchniętej w światłość księżycową”. W tłumaczeniu nie odnajdziemy już pięknej początkowej

metafory, a jedynie o wiele słabsze „pióro wiosła” – „Blatt des Ruders”, wspomniany zaś już wcześniej brak ekwiwalentu owej „księżycowej światłości” dopełnia obraz potocznej frazy, która utraciła swój pierwotnie poetycki charakter.

Jak widać, poruszane tu problemy translatorskie oscylują pomiędzy właściwościami składniowymi zdań prozy Norwida a znalezieniem ekwiwalentów słownych o podobnym odcieniu semantycznym czy też stylistycznym nacechowaniu. Łatwiej bowiem oddać znaczenie niż efekty towarzyszące danemu wyrazowi w języku oryginału. Tak jest np. w przypadku „budki kirem krytej” z tego samego przykładu. U Bereski jest to „das mit schwarzem Tuch bedeckte Bootshäuschen”. „Czarna chusta” ma jednakże nie tylko o wiele słabszą wymowę niż „kir” w języku polskim, ale również słabszą niż np. „Trauerflor” w niemieckim.

Kierując się stopniowo bardziej w stronę problemów leksykalnych, musimy przyznać, iż znalezienie celnego odpowiednika zwrotów takich, jakie znajdują się w ostatnim przytoczonym zdaniu, to dla tłumacza zadanie niezwykle skomplikowane. Jak bowiem oddać w innym języku określenia: „postać z w i ę d n i e j ą c y c h liści wychylona” czy „albo tamta, kibici wygięciem nie bez trudu w y p o w i j ą c a się z kamienia”? Straty w przekładzie są tu nieuniknione, ponieważ specyfika języka niemieckiego nie pozwala na odtworzenie w nim niuansów znaczeniowych podkreślonych wyrazów.

Was mochte für eine Gestalt sein, die sich aus dem welken Laub hervorbeugt und deren gelbliches Profil in das Dunkel der Gewölbe ragt? Oder jene mit Helm? Oder jene, die sich mit der Drehung der Taille nur mühsam aus dem Stein hervorwindet? *Menego* s. 6.

Trzeba jednak przyznać tłumaczowi, że zwłaszcza ostatnie zacytowane tu zdanie jest przełożone po mistrzowsku. W miejscu, gdzie u Norwida jest „wygięcie”, u Bereski jest raczej „skręcenie” (Drehung), a co za tym idzie i owo „wypowijanie się” z oryginału nabiera również charakteru skręcenia, mozolnego wicia się ku górze – „mühsam aus dem Stein hervorwinden”.

Uchybienia w sferze słownictwa są w tłumaczeniu Bereski nieliczne, niektóre zaś mało istotne, przez co nie wpływają znacząco na jakość przełożonych przez niego tekstów Norwida. Kilka z nich jednakże warto omówić nieco szerzej, bowiem ukazują bardzo zróżnicowane spektrum przekładowych zjawisk. I tak np. oddanie zwrotu „książkowy klasycyzm” (*Czarne kwiaty* s. 34) za pomocą niemieckiego wyrażenia „papierener Klassizismus” należy potraktować jako niezbyt udane. W oryginale chodzi bowiem o sztuczność i oddalenie wyobrażenia o klasycyzmie u tych, którzy znali go tylko z książek (chodzi tu zaś właściwie o antyk, co sugeruje dalszy ciąg zdania), nie zaś o to, że klasycyzm jest papierowy, sztuczny czy nudny. To zaś sugeruje niemieckie użycie tego przymiotnika.

O wiele trudniej jednak ocenić pewnego rodzaju błąd czy też przekłamanie, jakie znalazło się w tłumaczeniu utworu *Stygmat*. Znajdziemy tam takie oto zdanie:

Taką znalazła się teraz Róża P. (Pomian), bujna ukraińska piękność – dla umiejętnie patrzących, lub: „panna przystojna”, „panna niczego”... – dla zapatrujących się na r z e c z y s p o s o b e m z w y k ł y m. *Stygmat* s. 114 (podkr. – J. S.)

Wątpliwości dotyczą tu podkreślonego fragmentu. Norwid przedstawił w tym zdaniu dwa sposoby postrzegania: punkt widzenia kogoś, kto potrafi patrzeć i wnikliwie oceniać, oraz tego, kto polega na przelotnym (zwykłym) spojrzeniu i wyraża swój sąd za pomocą utartych zwrotów. Przytoczone zdanie ma ponadto także pewien głębszy sens jako wyraz nacechowanej ironią postawy wobec własnego języka, w którym – jak to sugeruje dyskretna aluzja Norwida – to, co godne podziwu, określane jest potocznie owym „niczego” (sobie). W przekładzie jednak owa druga osoba została scharakteryzowana jednym słowem, które ma zasadniczo odmienne znaczenie. Chodzi o potoczne określenie statystycznego człowieka (takiego słowa używa się przy określeniu zużycia czegoś, czy też np. dochodu na „głowę”). Oto przekład:

Zu ihnen gehörte auch Rosa P. (Pomian), eine feurige ukrainische Schönheit für den kundigen Betrachter oder „ein ansehliches Fräulein”, „gar nicht übel” für den Normalverbraucher. *Das Stigma* s. 61 (podkr. – J. S.)

Problem w tym, iż wyraz „Normalverbraucher” pozostaje wielce nieadekwatny wobec owej osoby z oryginału, która po prostu jest kimś przeciętnym, kimś, kto nie zastanawia się i nie patrzy na innych dość uważnie. Wprawdzie można by tu bronić tłumacza, iż istnieje w języku niemieckim zwrot „geistiger Normalverbraucher”, który oznacza człowieka przeciętnego, jest przecież jedno ale. Otóż „Normalverbraucher” jest słowem, które dla każdego wykształconego Niemca ma jednoznaczny i niezwykle silny kontekst sytuacyjny. Określenie to zrobiło bowiem karierę po filmie *Berliner Ballade* z 1948 r., którego główny bohater nosił nazwisko Otto Normalverbraucher. Od tego czasu jest to popularny synonim przeciętnego zjadacza chleba, a zarazem statystycznego mieszkańca (Niemca). Dlatego też tłumacz popełnił, jak się zdaje, rodzaj anachronizmu, umieszczając w tłumaczeniu tekstu Norwida wyraz o tak silnym i czytelnym rodowodzie. Tego typu zjawiska, które od razu może dostrzec uważny czytelnik – a które są również efektem, być może, nie zamierzonej adaptacji i „uwspółcześniania” polskiego pisarza, wyraźnie kontrastują w omawianej książce z wieloma zabiegami tłumacza, zmierzającymi do pieczołowitej nieraz rekonstrukcji stylu i języka Norwida.

Prócz owych nieostrożności tłumaczenie Bereski cechuje jeszcze nadmierna skłonność do korzystania z wyrazów obcych. W miejsce „wioślarka” (*Menego* s. 29) tłumacz wstawia włoski wyraz „G o n d o l i e r e” (*Menego* s. 5), „oddźwierny” (*Czarne kwiaty* s. 39) to dla niego „C o n s i e r g e” (*Schwarze Blumen* s. 19), dalej w tym samym utworze oddaje „straż przechadzała się” (s. 42) jako „die Wache p a t r o u i l l i e r t e” (s. 24). W utworze *Cywilizacja* natomiast „szkocki szal” (s. 74) to „schottisches P l a i d” (*Die Zivilisation* s. 48). W *Stygmacie* z kolei znajdziemy niezbyt trafne użycie obcojęzycznych słów w tłumaczeniu zdania, sta-

nowiącego część rozbudowanego porównania salonowego śmiechu i rozmów do muzycznej harmonii dźwięków:

Kiedy niekiedy, tam i ówdzie, uśmiechów wariant i sam nareszcie wyraźny śmiech nadłamywać się zdawał całość toku, alić natychmiast głębokie i szerokie serio powstawało i pogodną płynęło rzeką akordów... *Stygmata* s. 113.

W niemieckim przekładzie pojawiły się bowiem jakby zasugerowane przez stojący na końcu „akord”, słowa „Sostenuto” i „andantinisch”. Wprawdzie wzmacnia to sugerowaną tylko w oryginale metaforę śmiechu jako muzyki, lecz w niemieckiej wersji brzmi to niestety sztucznie, a owe włoskie słowa wydają się bardzo wymuszone:

Gelegentlich schien ein Ansatz von Lächeln und schließlich ein vernehmliches Lachen den Gang des Ganzen zu durchkreuzen, doch dann setzte gleich ein tiefes, breites *S o s t e n u t o* ein und floß im anmutigen Strom von Akkorden *a n d a n t i n i s c h* dahin... (*Das Stigma* s. 60, podkr. – J. S.

Ponadto w tłumaczeniu tego samego utworu „błędny księżycyca blask” (s. 119) oddany został jako „*p h o s p h o r e s z i e r e n d e s* Mondlicht” (*Das Stigma* s. 67). Po tym wyliczeniu wszystkich obcych wyrazów w niemieckim przekładzie warto spytać, czy tego typu zabieg stylistyczny nie zniekształca aby prostoty zdań Norwida. Nie rozpatrujemy tu tych przypadków, w których sam Norwid użył obcojęzycznego zwrotu, a tłumacz go zachował. W znakomitej większości wszystkie te dokonane przez tłumacza elementy leksyki z obcych języków (głównie włoskiego i francuskiego) mogłyby zostać zastąpione odpowiednikami niemieckimi. Trudno jest bez głębszej i dokładniejszej analizy stwierdzić, dlaczego się one pojawiły i jaki mają cel. Można jednakże spostrzec, iż nie pasują one do stylu Norwida, może momentami nazbyt patetycznego, naznaczonego poetyckim akcentem, lecz zarazem konsekwentnego w swym retorycznym ukształtowaniu. Owe makaronizmy zwracają od razu uwagę i niełatwo oprzeć się wrażeniu, iż zostały wstawione przez tłumacza jako swego rodzaju ozdobniki. Włoskie i francuskie realia tych tłumaczonych tekstów, ich tematyka – dotycząca często sztuki – wszystko to zostało zinterpretowane przez Bereskę jako wyznaczniki pewnej manieri artystycznej, co przy braku konsekwentnej metody tłumaczenia doprowadziło tu do ewidentnych zakłóceń leksykalnych i stylistycznych.

Podobny problem niekonsekwencji tłumacza pojawia się w miejscach, w których powinien on umożliwić odbiorcy rekonstrukcję niektórych realiów przedstawionych w tłumaczonych tekstach oraz ich odniesień do rzeczywistości pozaliterackiej. Mamy tu na myśli przede wszystkim zaniedbanie edytorskie, o którym była już mowa na samym wstępie, mianowicie brak przypisów czy jakiegokolwiek komentarza. Dotyczy to przede wszystkim postaci historycznych, które zaistniały na kartach prozy Norwida. Oczywiście, zbędne byłoby wyjaśnienie na temat Chopina, lecz już w stosunku do innych osób, których dotyczą *Czarne kwiaty*, żądanie takiego objaśnienia

wydaje się uzasadnione. Można mieć bowiem wątpliwości, czy niemieckiemu odbiorcy wiadome będzie, o kogo chodzi w poniższym zdaniu z *Menego*:

PS. Beim Packen habe ich das Tuch gefunden, das mir zu Beginn der Emigration unser großer Lord Byron in Dresden geschenkt hat. *Menego* s. 12.

Zdanie to może wprowadzić w błąd także niejednego polskiego czytelnika:

NB. Pakując się chustkę też znalazłem, którą w pierwszych czasach emigracji w Dreźnie wielki nasz lord Byron mi darował. *Menego* s. 33.

Bez komentarza – choćby takiego, jaki znalazł się w *Pismach wybranych* Norwida pod redakcją Gomulickiego – czytelnicy skłonni będą odczytywać informację pisarza dosłownie, tymczasem według intencji autora opowiadania ów „nasz lord Byron” to Juliusz Słowacki.

Ostatnią kategorią zjawisk, które warto omówić, są zjawiska typowe dla każdego bez wyjątku przekładu, czyli redukcje i amplifikacje. W tej pierwszej grupie można wskazać na dwa przypadki zbyt pochopnego lub nieuważnego (?) opuszczenia jednego tylko, lecz istotnego dla znaczenia całości zdania, wyrazu. Dotyczy to utworu *Czarne kwiaty*. W pierwszym przypadku chodzi o wyraz „udany” w takim oto fragmencie: „[...] niezawodnie snadniej dziś upowszechni się udany pamiętnik średniowieczny niż fakt współczesny [...]” (*Czarne kwiaty* s. 35). Jeśli się bowiem dobrze zastanowimy, słowo to jest kluczowe dla odczytania intencji całego zdania. „Udany” może bowiem znaczyć tyle co „dobry, dobrze napisany”, ale bardziej jeszcze prawdopodobne jest znaczenie „nieprawdziwy, udawany”. W całości wywodu chodziłoby więc o to, iż dobra mistyfikacja, zgrabna fikcyjna historia jest ciekawsza niż suchy reportaż ze współczesnych wydarzeń. Owa myśl Norwida, która zapewne i dziś może być rozważana jako aktualna, traci w niemieckim przekładzie swój sens przez brak ekwiwalentu(ów) tego polskiego słowa: „Daher wird heute ein mittelalterliches Tagebuch eher Verbreitung erlangen, als daß ein gewichtiges, das Gewissen verpflichtendes Faktum [...]” (*Schwarze Blumen* s. 14). Podobnie ma się rzecz w innym miejscu tego samego utworu, kiedy tłumacz w miejsce wyróżnionego nawet w druku przez Norwida wyrażenia „o s o b a ś m i e r t e l n a” (s. 41), pisze: „eine ganz andere Person” (s. 23). W kontekście pośmiertnego wspomnienia o osobach spotkanych przez autora tuż przed ich odejściem, a taki charakter mają właśnie *Czarne kwiaty*, redukcja taka jest oczywistym błędem. Zupełnie inaczej rzecz ma się z wyeliminowaniem w przekładzie całego akapitu z utworu *Tajemnica lorda Singelworth* – chodzi o zdanie zaczynające się od słów: „Nie szło już więc o same rozstrzygnięcie [...]” (s. 160, w tłumaczeniu s. 118) – które jest chyba przeoczeniem lub błędem edytorskim. Niemniej jednak brak tego zdania powoduje urwanie myśli i na pewno błędów tego typu trzeba się wystrzegać tak samo jak wskazywanych wcześniej uchybień warsztatowych.

Amplifikacje, których H. Bereska dokonuje w swych przekładach dość często, nie mają w większości takiego znaczenia jak wspomniane wcześniej redukcje. Tu tłumacz wykazuje dużo większą ostrożność, tak że dodane określenia wydają się całkiem naturalne i nie zniekształcają oryginału. I tak np. lakoniczne stwierdzenie Norwida: „[...] karteczkę zostawiłem i wyszedłem” (*Czarne kwiaty* s. 38) zostaje przez tłumacza skonkretyzowane: „[...] ich übergab meine V i s i t e n k a r t e und begab mich leise davon” (*Schwarze Blumen* s. 17, podkr. – J. S.). Podobnie jest w innym przypadku: „[...] było to w niedzielę, bo pamiętam, że ze mszy szedłem i k s i ą ż k ę z sobą miałem” (*Czarne kwiaty* s. 43), kiedy Bereska dodaje jednoznaczną informację: „[...] es war an einem Sonntag, ich errinere mich, daß ich von der Messe kam und ein G e b e t b u c h bei mir trug” (*Schwarze Blumen* s. 25, podkr. – J. S.). Czytelnik dowiaduje się więc, iż była to książka do nabożeństwa, co w kontekście przytoczonego fragmentu zdania nie budzi żadnych wątpliwości.

Jak zatem oceniać analizowany zbiorek? Wydaje się, że tłumaczenia Bereski należy docenić przede wszystkim jako fakt zmierzenia się z materiałem językowym i literackim, reprezentującym duży stopień translatorskich trudności. Ogólnie rzecz biorąc, przekłady te są poprawne, zarówno pod względem merytorycznym, jak i – z pewnymi zastrzeżeniami – językowym. Choć tłumacz posiada niewątpliwie umiejętność znalezienia w języku niemieckim ekwiwalentu stylu Norwida, wykazuje jednak niekiedy niekonsekwencję warsztatową, jak też małą dbałość o niuanse. Z całą pewnością od tłumacza prozy Norwida należałoby oczekiwać o wiele więcej finezji, wycucia językowego i drobiazgowej analizy oryginałów oraz nieco więcej dbałości edytorskiej. Wciąż brakuje w Niemczech reprezentatywnego wyboru pism Norwida (tom przygotowywany w serii Biblioteka Polska, firmowanej przez Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, niestety dotąd się nie ukazał). Może więc książka H. Bereski zachęci niemieckich czytelników i tłumaczy polskiej literatury do uważniejszego przypatrzenia się twórczości autora *Vade-mecum*? Może otworzy drogę kolejnym, doskonalszym przekładom?